

Raport: rok po wyborach | Kogo aresztować i za co? | Twardy elektorat PO
Lex Kamilek | Związki na odległość | Atom Solorza | Powodziowe oszustwa

POLITYKA.PL

POLITYKA

1
LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 43 (3486), 16.10–22.10.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Jak prawica szykuje się do walki z koalicją s. 6, 20



**Make PiS
Great Again**

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREHY EURO 4,95 EURO





NOWA MAZDA CX-80

PRZESTRZEŃ STWORZONA Z KLASĄ

W Japonii wierzymy, że do osiągnięcia pełni możliwości niezbędna jest przestrzeń. Zrozumiesz to, siadając za kierownicą naszego największego i najbardziej przestronnego SUV-a. Nowa Mazda CX-80 to samochód klasy biznes. Zachwyci Cię szlachetny minimalizm i najwyższa jakość wykonania z troską o każdy detal. Komfortowo pomieści nawet do 7 osób, stając się nie tylko pełną klasy wizytówką dla Twojego biznesu, ale też miejscem radości, dzielonej z najbliższymi. Dzięki dynamicznym i oszczędnym jednostkom napędowym poczujesz niezrównaną przyjemność z prowadzenia, nawet podczas dalekich podróży.

Nowa Mazda CX-80 – przestrzeń z klasą dla Twojego biznesu.

6 LAT GWARANCJA
MAZDY

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 1,6-5,7 l/100 km, 23,9 kWh/100 km oraz 36-149 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

CRAFTED IN JAPAN

[Kup książkę](#)





12 Demokratyczny zryw
– bilans rocznicowy



33 Powodziowe
oszustwa



82 Uświetniaczka
Cate Blanchett

Tematy tygodnia

- 12** Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski o swoich najnowszych badaniach i o tym, jak po roku rządów koalicji 15 października Polacy patrzą na kraj i oceniają polityków
- 16** Ewa Siedlecka **Władza zakuwa – czyli o rozliczeniach i zatrzymaniach**

Polityka

- 20** Wojciech Szacki **Stary nowy PiS**
- 23** Mariusz Janicki **Twardy elektorat Tuska: jaki jest i komu przeszkadza**

Społeczeństwo

- 26** Martyna Bunda **Kłopoty z lex Kamilek**
- 30** Zbigniew Borek **Związki na odległość: jak być blisko, gdy jest się daleko**
- 33** Violetta Krasnowska **Oszustwa „na powódź”**
- 36** Rozmowa z **Tomaszem Matczakiem**, niewidomym felietonistą i youtuberem



Rynek

- 38** Adam Grzeszak **Czy wojna w imperium Solorza wykołei projekt prywatnej elektrowni jądrowej w Pątnowie?**
- 41** Cezary Kowanda **Co zrobić z pustostanami**

Świat

- 48** Łukasz Wójcik **LIBAN Państwo, które stało się fikcją**
- 51** Joanna Wardęga **CHINY Jak żyją chińscy emeryci**
- 54** Tomasz Zalewski **USA Polscy Amerykanie: jacy są, kogo popierają**
- 56** Dariusz Kałan **WĘGRY Książd Orbána i obyczajowy skandal**



Nauka/projektpulsar.pl

- 58** Marta Alicja Trzeciak **Nowe spojrzenie na menopauzę**
- 61** Włodzisław Duch **Coraz mądrzejsza sztuczna inteligencja**



Historia

- 64** Aleksiej Nawalny **„Patriota” – fragment wspomnień**

- 67** Rozmowa z **Katarzyną Roman-Rawską** o polskich starowierach

Kultura

- 74** Magdalena Grzebałkowska o odkrywaniu tajemnic Marii Konopnickiej
- 78** Rozmowa z **Krzysztofem Zalewskim** o najnowszym albumie i mocy piosenek
- 81** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 82** Aneta Kyzioł **Cate Blanchett: we władczej roli**
- 85** Aleksandra Żelazińska **Literacki Nobel dla Han Kang**
- 86** Michał R. Wiśniewski **Męskość po polsku**

Ludzie i style

- 92–97** • **Design lat 90.**
 - Zwierzęcy celebryci
 - Sigmastyczne
 - Kompost z ubrań
 - Żółte flagi w związku
 - Tureckie ruiny
 - Myszowate wino

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz
- **88** Agata Passent • **89** Chutnik i Plebanek
- **90** Orlński • **91** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Ameryka chce się zbliżyć

W związku z wizytą wysłanniczki USA ds. promowania praw człowieka osób LGBT europoseł Grzegorz Braun ostrzegł przed podejmowanymi przez Waszyngton próbami sodomizacji Polski. Jego szczególne zaniepokojenie wywołała opinia ambasadora Marka Brzezińskiego, że „prawa osób LGBT to prawa człowieka”, których rząd amerykański „ma obowiązek bronić zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie”.

Tak wojownicze amerykańskie stanowisko oburza Brauna, zwłaszcza w świetle opinii prezydenta Andrzeja Dudy, że osoby LGBT – w USA może i uznawane za ludzi – w Polsce są tylko ideologią. Sprawa niepokoi, tym bardziej że zaobserwowana przez Brauna sodomizacja została przez USA poprzedzona – skuteczną niestety – wasalizacją Polski. „Najwyraźniej nie ma wasalizacji bez sodomizacji” – zauważa kwaśno.

Fakt, że przy okazji dostarczania Polsce Abramsów i Patriotów w pakiecie dostarczana jest propaganda dewiacji i zbrodni, to dla Brauna skandal ocierający się o molestowanie. „Propaganda dewiacji jako »demokratycznego standardu« jest odrażająca i żalosna. Kompletny upadek i degrengolada USA”.

Zgadzam się z Braunem, że jeśli kupione przez Polskę czołgi i rakiety nie uchronią nas przed agresją sodomitów, to wydane na ten sprzęt pieniądze będą pieniędzmi wyrzuconymi w błoto. Pytanie, czy w tej sytuacji warto było dawać się wasalizować? Zwłaszcza że od początku było jasne, że na wasalizowaniu się nie skończy i że to tylko gra wstępna przed właściwym zbliżeniem.

Co zrobić, żeby tego zbliżenia uniknąć? Według mnie na czynny opór i zaatakowanie ambasadora USA gaśnicą podczas jakiegoś rautu jest trochę za późno. Może dlatego Braun woli rozwiązania dyplomatyczne i wyrzucenie Brzezińskiego z Polski poprzez uznanie go za persona non grata. Zresztą z tym wyrzucaniem można by pójść szerzej; poseł Matecki z PiS uważa np., że należy wyrzucić z Polski polskich aktorów, którzy splamili się grą w antypolskim paszkwilu „Zielona granica”. „Banicja. Pełna infamia” – grzmi.

Pomysł jest tak mądry jak sam Matecki, ale boję się, że oddali niebezpieczeństwo tylko na chwilę. Wiadomo, że po wygnaniu z Polski ci aktorzy będą występować w paszkwilach kręconych w Niemczech lub w Hollywood, a polscy widzowie obejrzą ich w telewizji chętniej niż Mateckiego czy Obajtka. Ten ostatni wydał wprawdzie mnóstwo kasy Orlenu na protetykę i zabiegi medycyny estetycznej w celu poprawienia wyglądu, ale i tak nadal nie daje się go oglądać.



Klasyczne Chiny i rejs po rzece Jangcy

Zobacz wspaniałe zabytki Pekinu, Wielki Mur Chiński, Terakotową Armię w Xi'an, nowoczesny Szanghaj i popłynij w rejs po rzece Jangcy.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Pekinu. Świątynia Nieba. Dz. 3 Pekin. Wielki Mur Chiński, fabryka porcelany i sztuka zdobienia cloisonné, Wieża Bębna, hutong i Pekinśka Opera z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 4 Pekin. Plac Niebiańskiego Spokoju, Zakazane Miasto, Wzgórza Węglowe i nocny pociąg do Xi'an. Dz. 5 Przyjazd do Xi'an. Wielka Pagoda Dzikich Gęsi, miejskie mury obronne i Wielki Meczet. Dz. 6 Xi'an. Terakotowa Armia, tybetańska świątynia Guanyin i teatr Tang z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 7 Xi'an – Chongqing. Zoo, słynna herbaciarnia, Muzeum Trzech Przełomów wejście na pokład statku na rzece Jangcy. Dz. 8 Rzeki Jangcy. Nefrytowy Cesarz lub pagoda Shibaozhai i atrakcje na statku. Dz. 9 Rzeki Jangcy. Trzy Przełomy i Rzeki Bogini. Dz. 10 Yichang - Szanghaj. Tama Trzech Przełomów i pociąg ekspresowy do Szanghaju. Dz. 11 Szanghaj. Budynek Jin Mao, bazar Yuyuan, Muzeum Szanghajskie, sklep z jedwabiem oraz pokaz akrobatyczny z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 12 Szanghaj. Czas wolny i kolacja pożegnalna. Dz. 13 Szanghaj – Warszawa. Powrót do domu.

13 dni | Wyloty z Warszawy 19/05, 06/10 2025

14.998,-

NOWOŚĆ



Klasyczna podróż pociągiem przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspresem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągiem do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Przejazd Ekspresem Lodowcowym. Dz. 4 Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. Dz. 5 Ekspresem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz. 6 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz. 7 Przejazd pociągiem Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6 dni (bez Dz. 4) | Wyloty z Warszawy 22/02, 22/03 2025

7 dni | Wylot z Warszawy 12/04 2025

od **9.998,-**



Tajlandia – zwiedzanie i plażowanie

Oto wyprawa, podczas której zobaczysz Bangkok, przepłyniesz rzeką Kwai, spędzisz noc w tropikach i dotrzesz na plażę marzeń.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Bangkoku. Dz. 3 Bangkok. Rejs po kanałach (po tajsku Klong) ze zwiedzaniem świątyni Wat Pak Nami, targu kwiatowego świątyni Wat Pho. Dz. 4 Bangkok – Targ na torach – rzeka Kwai, przejazd Koleją Śmierci. Dz. 5 Rzeki Kwai. Rejs do Parku Narodowego Sai Yok. Dz. 6 Rzeki Kwai – Ayutthaya. Dz. 7 Ayutthaya – Chanthaburi. Plantacja pieprzu i zwiedzanie miasta. Dz. 8 Chanthaburi – Koh Chang. Las namorzynowy, podróż wzdłuż wybrzeża i prom na wyspę Koh Chang. Dz. 9-14 Odpoczynek na Koh Chang. Dz. 15 Koh Chang – wylot do Polski. Dz. 16 Przyjazd do Warszawy.

16 dni | Wylot z Warszawy 16/02 2025 | **13.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL40

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **W cenie nie zawiera:** ubezpieczenie podstawowe.

Zduraczenie



Jerzy Baczyński

Kongres PiS w Przysusze, trzy dni przed rocznicą wyborów 15 października, trzy tygodnie przed amerykańskimi wyborami. Jarosław Kaczyński przemawia niemal półtorej godziny. To nie jest mowa wiecowa w stylu Trumpa (od którego prezes PiS wydaje się zresztą dużo starszy) ani nawet dawniejszego Kaczyńskiego; to pełen dygresji wykład dla działaczy, ideologiczna instrukcja na początek polskiej kampanii prezydenckiej (relacja s. 20). W sumie brzmi jednak jak lokalna wersja trumpizmu. Jest o wyborach niesprawiedliwie przegranych w wyniku gigantycznych kłamstw i oszustw przeciwników oraz o nadchodzącym rewaniu. Własne rządy są nazywane „złotą epoką”, a powrót do władzy obozu patriotycznego to warunek, aby *Make Poland Great Again*. Jeśli przegramy, będzie koniec Polski (Ameryki), „zabiorą nam wszystkie prawa”. Kto zabierze? Liberalno-lewicowe elity. W trumpizmie tworzą one ukryte, głębokie państwo – *deep state*; u nas ukryte w nieuchwalonych jeszcze traktatach „wielkie państwo europejskie – *big state*”, rządzone przez Niemców. Jak to owe elity chcą osiągnąć? Niszcząc nasze tradycje, wiarę, Kościół, rodzinę, rolnictwo, walutę, odrzucając „naszą demokrację” i praworządność. Dowód: prawne, ale bezprawne przesładowania i fałszywe oskarżenia ze strony nowej władzy, która nie cofa się nawet przed torturami (jak w trumpowskich „polowaniach na czarownicę”). Na końcu ma być triumf lewackich ideologii, LGBT, gender, klimatyzmu, rozpuszczenie narodu w potopie imigrantów. A dlaczego tylu wyborców wciąż popiera antynarodowe formacje? Bo zostali zmanipulowani, ogłupieni – Kaczyński mówiąc o wyborcach koalicji 15 października, użył w Przysusze rosyjskiego słowa „zduraczeni” (od durak – głupek); Trump głosi, że Kamala Harris jest sama z siebie „naprawdę głupia”.

Zdumiewające, jak wszystkie prawicowe partie na Zachodzie są w swojej retoryce podobne. Podobne są też w tym, że prawie wszędzie – od USA po Niemcy, Francję, Niemczech, Włochy, Hiszpanię – głównym narzędziem mobilizacji wyborców jest straszenie nielegalną imigracją, jakoby ideologicznie popieraną, sponsorowaną przez międzynarodowe lewactwo. Kaczyński też ten wątek poruszył, ale bardzo nieśmiało i marginalnie. Bo Donald Tusk nie tylko sprzątnął mu temat sprzed nosa, ale sprawę nielegalnej migracji obrócił przeciw Zjednoczonej Prawicy. Kilkadziesiąt godzin przed kongresem w Przysusze NIK opublikowała dane o aferze wizowej, potwierdzając, że za rządów PiS wpuszczono do Polski, a więc i do UE – praktycznie poza jakąkolwiek kontrolą – setki tysięcy cudzoziemców, w tym „najbardziej obcych” i najmocniej szkalowanych przez prawicę „ciapatych i czarnych”. A dwie godziny przed planowaną mową Kaczyńskiego Platforma/Koalicja Obywatelska zwołała w trybie pilnym „konwencję”, podczas której Donald Tusk przedstawił założenia nowej polityki migracyjnej rządu,

zawierające m.in. kontrowersyjny postulat „ograniczonego czasowo i terytorialnie zawieszenia prawa do azylu”. Cokolwiek to znaczy i jak w praktyce miałyby wyglądać (zdaniem niektórych polityków PO chodzi o „teoretyczną możliwość”), Tusk w sprawach migracyjnych pokazał się jako twardsza, sprawniejsza wersja PiS, ale bez szczytującego rasistowskiego naddatku. Na tym froncie nieoczekiwanie polska prawica znalazła się w odwrocie i wyraźnie zduraczała; do tego stopnia, że politycy PiS zaczęli nawet bronić praw uchodźców. Pytanie, czy rząd rzeczywiście przedstawi plan polityki migracyjnej, która jest państwu niezbędna, czy skończymy na wytrąceniu broni prawicy?

Warto zwrócić uwagę, że Tusk zadeklarował generalnie asertywną postawę wobec Unii Europejskiej nie tylko w kwestii paktu migracyjnego, ale i jakichkolwiek regulacji, które byłyby w kolizji z dwiema fundamentalnymi – jak oświadczył – wartościami: wolnością i bezpieczeństwem. To też była uprzedzająca odpowiedź na ogłoszony kilka godzin później „pakt” połączeniowy PiS i Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry, gdzie znalazły się głównie zapisy wymierzone w domniemany unijny *big state*. Tusk, który ma duże wpływy w dzisiejszej Unii, zapewne w tę stronę będzie popychał nową Komisję Europejską oraz jej szefową: mniej ambicji, mniej ideologii, także „zielonej”, więcej zrozumienia dla lęków prawicowych i centrowych wyborców, szacunku dla bardziej konserwatywnych wartości i stylów życia. Bo jeśli demokracja liberalna ma się obronić przed atakami trumpistów, musi znaleźć własną odpowiedź na szerzone przez nich strachy. Migracja jest tu dobrym przykładem: w Polsce to nie jest wielki realny problem, nie mamy gett, terroru, wzajemnych aktów agresji między większością i mniejszościami, wyraźnie spokojniej jest na granicy białoruskiej, ale to wciąż rozległe emocjonalne i polityczne żerowisko dla prawicy, od którego Tusk próbuje ją teraz odciąć.

Nie wiem, czy to była świadoma decyzja premiera, ale temat azylu i polityki migracyjnej zapewne zdominuje obchody pierwszej rocznicy Października. Jeśli zwołana ad hoc konwencja PO/KO miała być głównym rocznicowym przekazem, to szkoda. Było co prawda krótkie podziękowanie dla wyborców i podsumowanie dokonań rządu (pieniądze z KPO, babciowe, in vitro, podwyżki dla nauczycieli i urzędników, renta wdowia), ale bez emocji i patosu, którymi Tusk świetnie potrafi zarządzać. To wciąż jest poważny problem koalicji i premiera: komunikacja. W exposé Tusk zapowiadał comiesięczne otwarte spotkania w różnych regionach kraju, miały być poważne konsultacje wszystkich ważniejszych projektów ustaw; niedawno obiecywano publiczne „spowiedzi” kolejnych ministrów – a nadal nie ma nawet rzecznika rządu, brak regularnych wspólnych występów liderów koalicji, komunikacja medialna szefa rządu sprowadza się zaś głównie do X/Twittera i rzadkich konferencji. To prawda, że wszędzie na świecie polityka jest coraz bardziej twitterowa: szybkie, krótkie reakcje, radykalne sądy, ostry, często wulgarny język, kibicowskie emocje, kto kogo zaorał. Komunikaty polityków nie są kontrowersyjne pytaniami, stają się ulotne, doraźne, w sumie bez znaczenia, można już chlapać wszystko na każdy temat, że wspomnę ostatnie hity: deklarację Jarosława Kaczyńskiego o stworzeniu (po ewentualnie wygranych wyborach) rodzaju junty wojskowej („Rada Stanu”), która wprowadziłaby własną konstytucję, „nie czekając na większość dwóch trzecich”; czy komiczne, odlotowe wypowiedzi Andrzeja Dudy, który uznał siebie za wcielenie Państwa Polskiego, a swoje domniemane kompetencje wywiódł z monarchii absolutnej. Polityka duraczeje, choć po 15 października miała zmądrzeć. Pozostaje nadzieja, że jeśli nie udało się po tamtym październiku, to może po tym? Jeśli nie po tamtej, to może chociaż po naszej stronie?

Politycy dają popalić

Rząd zapowiedział frontalny atak na papierosy elektroniczne i podgrzewacze tytoniu, jednak po drodze owa zapowiedź straciła impet. Na najbliższym posiedzeniu Rada Ministrów przyjmie dwa projekty nowelizacji tzw. ustawy tytoniowej opracowane przez resort zdrowia. Zakładają one m.in. zakaz sprzedaży e-papierosów bez nikotyny osobom poniżej 18. roku życia. Tyle że tych sprzedaje się akurat niewiele. Natomiast sprzedaż wszystkich e-papierosów z nikotyną niepełnoletnim jest zakazana już od niemal dekad. I w ogóle nieegzekwowana – podobnie jak zakaz sprzedaży w internecie i zakaz reklamy tych produktów.

Niemal równolegle Ministerstwo Finansów przygotowało nowelizację ustawy akcyzowej, zwiększającą akcyzę na wyroby tytoniowe, podgrzewacze tytoniu i płyny do papierosów elektronicznych. Zastanawiać może, że podwyżki akcyzy na tradycyjne wyroby tytoniowe są jednak znacznie niższe niż na płyny i tytoń do podgrzewaczy. Projekt miał dotyczyć także elektronicznych jednorazówek (od których zaczęła się krucjata ministrowi Leszczyny – gdy dowiedziała się, że ich szacowana na zeszły rok sprzedaż to nawet 100 mln, a kupują je głównie dzieci), ale te nagle zniknęły z projektu.



Stało się to dzień po zamkniętej debacie zorganizowanej przez Związek Banków Polskich, w której uczestniczyli także wiceminister finansów Jarosław Neneman i dwóch przedstawicieli branży tytoniowej: Japan Tobacco International oraz British American Tobacco – o czym poinformowała „Gazeta Wyborcza”. MF twierdzi, że oddzieliło jednorazówki tylko ze względów technicznych, ale projekt jest już po konsultacjach i zaraz trafi na obrady rządu, więc opóźnienie legislacji w stosunku do pierwszego projektu wyniesie 3 tygodnie. Do tego na wniosek resortu cały proces legislacyjny został objęty osłoną CBA.

Bo nacisków i lobbingu jest dużo. Portal Wp.pl ujawnił, że w trakcie prac nad ustawą antytytoniową wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) spotkał się z Jackiem Olczakiem, prezesem Philip Morris International, jednego z największych koncernów tytoniowych na świecie.

O spotkaniu nie poinformowano na żadnej rządowej stronie.

Nowelizacje resortu zdrowia przewidują także zakaz stosowania aromatów w nowatorskich wyrobach tytoniowych, czyli w tzw. podgrzewaczach tytoniu. Obliguje nas do tego unijna dyrektywa. Ok. 80 proc. wkładów tytoniowych do podgrzewaczy sprzedawanych w Polsce stanowią produkty aromatyzowane. Podobnie jest z płynami do e-papierosów, tytoniowe są najmniej popularne. I prawdopodobnie zakaz będzie dotyczyć także płynów.

Kiedy zakazano aromatyzowanych tradycyjnych papierosów, na rynku natychmiast pojawiły się wkładki, które po włożeniu do paczki nadawały papierosom aromat. Tu będzie nawet łatwiej. Nikt nie zabroni sprzedaży aromatów spożywczych, a to one głównie są używane do aromatyzowania płynów i tytoniu. Więc palacze będą dolewać sobie miętę, limonki czy truskawki. (AS)

Powódź w Polsce: opadła woda, ale nie emocje

Na terenach dotkniętych powodzią trwa sprzątanie, ale też szukanie winnych katastrofy, a emocje wciąż są silne.

W ostatni weekend w **Stroniu Śląskim**, gdzie doszło do przelania się wody przez zapórę i w efekcie jej pęknięcia, odbyło się spotkanie mieszkańców miasta i okolic, szczególnie dotkniętych kataklizmem. W kościele prof. Janusz Zaleski, który jako szef programu Odra 2006 po powodzi w 1997 r. doprowadził do wybudowania zbiornika Racibórz, tłumaczył zdenerwowanym mieszkańcom, że gdyby zgodzili się kilka lat temu na projekt Banku Światowego

i dali zielone światło na budowę zbiorników Gorzanów i Bolesławów, Stronie najprawdopodobniej by ocalało.

Tymczasem prokuratura ustala okoliczności, w jakich doszło do uszkodzenia zapory ziemnej suchego zbiornika w Stroniu Śląskim na potoku Morawka. To właśnie pęknięcie tej zapory doprowadziło do przelania się ogromu wody, która runęła na miasto, rujnując domy i ulice. Z oświadczenia Wód Polskich wynika, że nadzór wodny w Kłodzku otrzymał nieoficjalne informacje o przebiegu zapory ok. 11.45, ale potwierdzono je dopiero o 13.05 – w zalewanym regionie przerwana została łączność telefoniczna. Czy za skalę kataklizmu odpowiadają zaniedbania ze strony administratora zapory, czy też niewydolności systemu ostrzegania i służb kryzysowych – na te pytania odpowie prokuratura.

Prokuratura zajmie się też żołnierzem z 7. Pomorskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej zatrzymanym po doniesieniu jego podkomendnych, że okrada domy powodzią w Stroniu Śląskim. Podejrzany, 31-letni podporucznik Michał O., usłyszał dwa zarzuty: kradzieży szczególnie zuchwałej oraz zarzuty dotyczące nakłaniania dwóch osób do składania fałszywych zeznań. Z komunikatu Żandarmerii Wojskowej wiadomo, że miał kraść m.in. pralki, narzędzia elektroniczne i inne przedmioty, nawet niewielkiej wartości, ale też miał nie przekazać sprzętu, który darczyńcy wysyłali powodzią (m.in. kilofów, łopat i środków czystości).

Bo wielka woda zeszła, ale brud wciąż trzeba usuwać. (KK)

O oszustwach „na powódź” więcej na s. 33



Rząd ograniczy najem krótkoterminowy?



Kierująca resortem funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz dość niespodziewanie zapowiedziała uregulowanie i ograniczenie rynku najmu krótkoterminowego w Polsce. Byłaby to prawdziwa rewolucja, bo na razie takie platformy jak Airbnb czy Booking mogą działać u nas praktycznie bez ograniczeń. Samorządy nie mają żadnych możliwości kontroli, chociaż od dawna o to apelują. Jedyną ingerencją państwa w ten biznes jest żądanie, aby Airbnb czy Booking przekazywały skarbówce dane o współpracujących z serwisami właścicielach lokali. Zdaniem Pełczyńskiej-Nałęcz ograniczenie skali zamieniania mieszkań w wakacyjne apartamenty pozwoli powstrzymać wzrost cen nieruchomości i czynszów.

Problem dotyczy przede wszystkim dużych miast, bo to tam najem krótkoterminowy jest najbardziej kontrowersyjny. Z jednej

strony jest bardzo popularny wśród turystów, którzy za cenę porównywalną z pokojem hotelowym mają do dyspozycji znacznie większą i wygodniejszą przestrzeń. Jednak dla stałych mieszkańców popularnych dzielnic to już prawdziwe utrapienie – źródło nocnych hałasów i brudu na klatkach schodowych. Poza tym im więcej najmu krótkoterminowego, tym mniej mieszkań dla zwykłych lokatorów. Teoretycznie problem dotyczy dosyć niewielkiej liczby lokali. Według analiz firmy HREIT na taki najem przeznaczone jest ok. 3 proc. wszystkich mieszkań w Gdańsku, 2 proc. – w Krakowie i niemal 1,5 proc. – w Warszawie. Ale w najbardziej atrakcyjnych dzielnicach te wskaźniki są dużo wyższe. Do tego takich ofert szybko przybywa.

Pełczyńska-Nałęcz przekonuje, że na każde 100 nowych lokali w stolicy aż 20 trafia na ten rynek. Ministra wytacza zatem ciężkie działa: obowiązkowy rejestr lokali wynajmowanych na platformach (do tego akurat zobowiązują nas nowe przepisy unijne), zmiany fiskalne mające zniechęcać do najmu krótkoterminowego (zapewne wprowadzenie wyższej stawki podatku), a nawet strefy wolne od takiego proceduru, które będą mogły tworzyć samorządy. Pojawia się też pomysł, zgodnie z którym na takie wykorzystanie lokalu musiałaby się zgodzić wspólnota czy spółdzielnia. Kłopot w tym, że to na razie tylko propozycje, a do stosownej ustawy droga daleka.

Tym bardziej że potężne platformy zrobią wszystko, aby ewentualne regulacje złagodzić. O walce z najmem krótkoterminowym mówi wiele miast, ale niewiele odnosi na tym polu sukcesy. Chyba najostrzej poczyną sobie Barcelona, która od kilku lat nie wydaje już nowych pozwoleń, a do 2028 r. chce zupełnie zakazać takiej praktyki. Tymczasem u nas wstawienie mieszkania na Airbnb czy Booking to dla wielu właścicieli świetny pomysł na biznes. Społecznymi konsekwencjami przejmować się dotąd nie musieli. (CK)

Awanse w spółkach: Legnica nie zachwyca

Po ujawnieniu partyjnych nominacji na stanowiska dyrektorskie w Totalizatorze Sportowym poleciały głowy, a wiceminister aktywów państwowych **Robert Kropiwnicki** z PO zapowiedział nowy, transparentny konkurs na stanowiska w TS. Jednocześnie jednak w podległych mu spółkach, w tym tak kluczowych jak KGHM, z dala od Warszawy, ostatnie nominacje też budzą wątpliwości.

Nadzór ministra nad strategicznymi spółkami Skarbu Państwa miał nie tylko gwarantować transparentność nominacji, ale przede wszystkim ograniczyć wpływ polityków na te nominacje, szczególnie tych, którzy mają mandat z regionu, w którym działa konkretna spółka. To miała być odpowiedź na „tłuste koty” Zjednoczonej Prawicy i gwarancja, że od objęcia rządu przez nową koalicję będzie merytorycznie. Na nagłośnienie sprawy partyjnych nominacji w Totalizatorze resort aktywów odpowiedział więc: „Sprawa jest bardzo poważna i tak ją w Ministerstwie traktujemy” (1 października).

Trzy miesiące wcześniej bezpośredni nadzór nad ponad 40 spółkami objął Robert Kropiwnicki – w portfelu

Kropiwnickiego są nie tylko KGHM Polska Miedź SA czy spółki córki miedziowego giganta, ale też m.in. Polska Grupa Energetyczna (PGE), Tauron i Enea. I już pod koniec sierpnia, a więc niecałe dwa miesiące później, lokalne media wytopiły, że Karolina Karwicka, żona prezydenta Legnicy Macieja



Kupaja zatrudniona w KGHM na szeregowym stanowisku w biurze prasowym, awansowała na stanowisko dyrektora tegoż departamentu. Kupaj, były radny Legnicy przez dwie kadencje, to z kolei jeden z najbliższych współpracowników wiceministra Kropiwnickiego – w lutym przed legnicką katedrą przedstawiał go jako kandydata na prezydenta miasta. Powiedział wtedy: „Zło, czyli PiS, centralnie przegrało, teraz to samo trzeba uczynić na dole”.

Awans żony prezydenta to niejedyna ciekawa nominacja w Legnicy. Wiceprezydentką jest tu 26-letnia radna, absolwentka prawa Aleksandra Krzeszewska, która startowała jesienią 2023 r. do Sejmu – bez powodzenia, choć zdobyła ponad 7,5 tys. głosów. Stanowisko specjalisty ds. sprzedaży w Hucie Miedzi Legnica objęła właśnie jej matka. Prawicowe portale informowały, że doświadczenie w handlu zdobywała w dziale mięsnym jednego z dyskontów. Wiceprezydentka na Twitterze/X szybko jednak wyjaśniała, że jej mama „pracuje w Hucie po wygranej procedurze konkursu, do którego stanęła. Aktualnie prowadzonych jest ponad 40 naborów, w tym m.in. 8 na takie same stanowiska”. Wszelkie podobieństwo jest przypadkowe. (KK)

Słuchajmy dyktatorów

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Garri Kasparow, zagadnięty przez PAP kilka tygodni po ataku Rosji na Ukrainę, dlaczego Putin tę wojnę wywołał, odparł, z niejakim zdziwieniem, że jego o to pytać już nie trzeba, wszak sam Putin objaśniał to wielokrotnie. I dodał: „Trzeba słuchać tego, co mówią dyktatorzy. Oni zawsze kłamią, opowiadając o tym, co zrobili, ale bardzo często zapowiadają to, co zamierzają zrobić”.

Problem w tym, że zapowiedzi takie, nawet jeśli publiczne i głośne, zazwyczaj kwitowane są wzruszeniem ramion. Timothy Snyder w swojej książce „O tyranii” przywołuje tekst z czołowej gazety niemieckich Żydów opublikowany 2 lutego 1933 r., którego autor zapewnia, że „Hitler i jego poplecznicy (...) nie odbiorą Żydom praw konstytucyjnych, nie zamkną ich w gettach ani też nie wystawią ich na mordercze zapędy zawistnego motłochu”. W czwartym dniu władzy Führera ludzono się, że jego słowa nigdy nie zostaną przekute w czyn. Wówczas nie była to naiwność – raczej niemożność wyobrażenia sobie niewyobrażalnego. Jednak morał z tego na przyszłość jest taki, że politycznym deklaracjom przyglądać się trzeba uważnie i brać je całkiem na serio. Tu zajrzyjmy do wywiadu Jarosława Kaczyńskiego dla tygodnika „Sieci”.

Że prezes PiS dyszy żądzą zemsty, jest to rzecz oczywista. Towarzyszy temu frustracja, że nie zdołano zabetonować władzy tak, by się jej kartą wyborczą odebrać nie dało. Plus zapowiedź tego, co nas czeka, jeśli PiS znowu zdoła uchwycić ster państwa. A czeka nas zamach stanu, bo inaczej nazwać tych planów się nie da: Kaczyński zapowiada nową konstytucję, nawet jeśli nie będzie dysponował koniecznymi do jej uchwalenia

dwoma trzecimi głosów. Wtedy ma to być „akt zasadniczy zastępczy”. Ewentualnie: Rada Stanu, niedookreślony na razie organ, za to „dysponujący własną siłą”. Z wypowiedzi prezesa wynika ponadto, że nastąpi zmiana sposobu działania – już nie „gotowanie żaby” ani metoda salami, raczej podejście szokowe. Bo przecież dziś, mówi prezes, III RP upadła, jest ustrojowa pustka i „w to miejsce musi wejść coś nowego”. Kaczyński nie będzie się już bawił w kadrowe przejmowanie kolejnych instytucji, chce sobie od nowa postawić cały ustrój – „system, który nie będzie tak łatwy do podważenia”, czyli po prostu taki, w którym wysadzenie PiS z siodła będzie silnie ograniczone lub prawie niemożliwe.

Należy pamiętać, że jest to partia ucząca się oraz wyciągająca z błędów wnioski. Na przykład nowelizując ustawę Prawo o prokuraturze w trzecim miesiącu swoich rządów, PiS zalegalizował te praktyki, za które wcześniej Zbigniew Ziobro usłyszał zarzuty (udostępnienie Kaczyńskiemu akt śledztwa dotyczącego mafii paliwowej), ale od lutego 2016 r. materiałami prokuratury można już było szafować publicznie. TVP, w latach 2005–07 realizująca partyjnego zlecenia w dość ograniczonym zakresie, za drugim podejściem stała się pasem transmisyjnym propagandy do mas itd.

Zeszłoroczny wstrząs wywołany przegraną, bóle fantomowe dotyczące resortów i SSP, wreszcie – *last but not least* – rozliczenia były i nadal są dla PiS trudną lekcją. Dlatego jeśli wrócą – a nie jest to wcale nieprawdopodobny scenariusz, zważywszy na wysokie i stabilne notowania w sondażach – będzie to PiS 3.0: jeszcze bardziej zdeterminowany w dziele przejmowania państwa na prywatną własność Jarosława Kaczyńskiego. A wszystko to, czego dowiedzieliśmy się z sobotniego kongresu w Przysusze, dodatkowo okraszane zostanie narracją o ratowaniu umęczonej Polski przez partię patriotów, elitę narodu. Słuchajmy Kaczyńskiego.

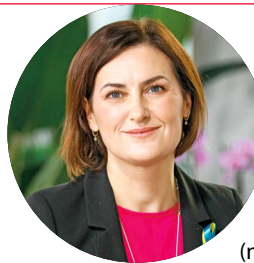
Więcej o kongresie PiS w Przysusze na s. 20

Pierwsza Polka w Trybunale

Anna Adamska-Gallant, adwokatka. Jak czytamy w jej biografii, biegle włada językami angielskim, francuskim, serbskim, rosyjskim. Była m.in. sędzią międzynarodowej misji praworządności UE w Kosowie, w 2021 r. została powołana przez prezydenta Zełenskigo do ukraińskiej Rady Ekspertów ds. Reformy Sądownictwa. Teraz została wybrana przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy na polską sędzię Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (na 9-letnią kadencję). Tak zakończyła się więc blisko pięcioletnia batalia o obsadzenie miejsca po Krzysztofie Wojtyczku, który swoją kadencję w ETPC skończył w 2021 r., ale kontynuował sądenie do czasu wyboru następcy (niemał rutynowo zgłaszał zdania odrębne w polskich sprawach). Kontynuował, bo rząd PiS przedstawiał trzykrotnie kolejną trójkę kandydatów, którzy – w ocenie strasburskich organów – nie spełniali kryterium niezależności.

Jednocześnie porozumienie organizacji pozarządowych i adwokatury walczyło w Polsce o transparentną i apolityczną procedurę wyboru kandydatów w konkursie organizowanym przez MSZ. Za rządu Donalda Tuska do komisji konkursowej dodano osoby wskazane przez Rzecznika Praw Obywatelskich, prezesa PAN, prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej oraz prezesa Krajowej Rady Radców Prawnych. I wreszcie mamy polską sędzię. Pierwszą na tym stanowisku kobietę w historii przynależności Polski do Rady Europy.

Niezależność sędziego w Europejskim Trybunale jest bardzo ważna, bo trafiają tam sprawy szczególnie wrażliwe politycznie dla kraju jego pochodzenia. Przykład? Oto właśnie premier Tusk zapowiedział „czasowe terytorialne zawieszenie prawa do azylu”. Skoro nie będzie legalnej



możliwości ubiegania się o azyl, oznacza to jeszcze więcej prób nielegalnego przekraczania granicy. A zatem jeszcze więcej push-backów. Ponadto funkcjonariusze właśnie uzyskali prawo do „nadużywania” broni (nadużycie, nie jest bowiem przestępstwem), a oficjalną polityką państwa staje się niedopuszczanie do migracji, zatem możemy się spodziewać więcej skarg do Strasburga.

Na rozpatrzenie czeka tam obecnie 19 spraw związanych z push-backami. Część dotyczy zakazanego Europejską Konwencją Praw Człowieka wydalenia zbiorowego cudzoziemców, inne – naruszenia prawa odwołania do sądu, prawa do życia rodzinnego (rozdzielanie dzieci od rodziców) i arbitralnego uwięzienia. Na polsko-białoruskiej granicy zaginęło dotychczas ok. 250 osób – to tylko te znane z imienia i nazwiska. Dr Anna Adamska-Gallant ma doświadczenie w sądeniu zdarzeń z konfliktów wojennych – skutki push-backów bywają podobne. (ES)

Trump testował Putina

Legendarny amerykański dziennikarz Bob Woodward, demaskator afery Watergate, znów odsłania kulisy Białego Domu. W książce „War” (Wojna) opisuje zmagania Joe Bidena z kryzysami w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie. Potwierdza, że prezydent USA poważnie obawiał się użycia przez Rosję broni nuklearnej w Ukrainie, bo pod koniec 2022 r. jego wywiad szacował możliwość takiego scenariusza na 50 proc. Woodward przytacza także dowody trwałości romansu Donalda Trumpa z Władimirem Putinem.

Według niego w 2020 r. Trump jako prezydent przysłał Putinowi zestaw

do autotestów na covid do osobistego użytku, kiedy były to – w czasie pandemii – artykuły deficytowe. A już po odejściu z urzędu siedem razy rozmawiał z rosyjskim prezydentem przez telefon. Treść rozmów nie jest znana, ale możemy się domyślać, że nie wymieniali raczej komentarzy o pogodzie albo wynikach meczów piłkarskich. Trump powiedział, że żadnych telefonów nie było, informacje o nich dementuje także rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow (wiadomość o przesłaniu testów jednak potwierdził). Autor „War” powołuje się na niewymienionego z nazwiska współpracownika Trumpa, który wspominał, że były prezydent wypraszał go z pokoju, żeby „prywatnie” zadzwonić do Putina.

Woodward napisał kilkanaście książek o poprzednich prezydentach, w tym trzy o Trumpie. Swoje rewelacje opiera na dokumentach i rozmowach z osobami z ich otoczenia, często cytowanymi anonimowo, co krytykom pozwala podważać ich wiarygodność. Słynnego dziennikarza nigdy jednak nie przyłapano na kłamstwie.

Pojawiły się głosy, że telefonami do Putina Trump mógł naruszyć tzw. ustawę Logana zabraniającą osobom prywatnym negocjowania z przywódcami obcych państw, zwłaszcza wrogich Ameryce, bez zgody urzędującej administracji. Od tej strony nic mu zapewne nie grozi – wielu

emerytowanych eksprezydentów rozmawiało z zagranicznymi przywódcami i nic im się nie stało. Jednak w wypadku Trumpa ważny jest kontekst: komplementy pod adresem Putina, sprzeciw wobec pomocy dla Ukrainy i przechwałki, że kiedy wygra wybory, doprowadzi do zakończenia wojny. Wiadomo w jaki sposób. Okazuje się, że mógł już nad tym pracować w rozmowach z przyjacielem z Kremla. Były szef Pentagonu i dyrektor CIA Leon Panetta nie ma wątpliwości, że rosyjski dyktator nim manipuluje.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Ukraina: plan zastępczy

Miał być szczyt w Ramstein z przywódcami kilkudziesięciu krajów, w tym z prezydentem USA, ale reguły amerykańskiej kampanii prezydenckiej są nieubłagane. Joe Biden musiał być na posterunku, gdy nad Florydę nadciągał kolejny huragan. Wyjazd prezydenta do Europy byłby zbyt ryzykowny, bo mógłby napędzić polityczne tornado Donalda Trumpa, który natychmiast zarzuciłby Demokratom, że wolą lans wśród „niepłacących” sojuszników, zamiast stać u boku Amerykanów.

Odwołanie narady skróciło, choć nie powstrzymało dyplomatycznych planów **Wołodymyra Zełenskiego**. Najpierw Dubrownik, spotkanie z liderami Bałkanów i południa Europy, a potem Londyn, Paryż, Rzym i Berlin – lepiej mu znane i bardziej związane ze sprawą ukraińską. Po drodze jeszcze Watykan i kolejne spotkanie z antywojennymi, choć niekoniecznie proukraińskimi **papieżem Franciszkiem**. Tak Zełenski promuje „plan zwycięstwa”, który ma dać szansę zakończenia wojny w przyszłym roku. Ukraiński prezydent nie pokazał żadnego dokumentu (własnym obywatelom ma go zaprezentować na dniach), ale założeń opisał na portalu X (d. Twitter).

Pierwszy i najważniejszy punkt to żądanie zagwarantowania Ukrainie miejsca w NATO, co ma być geopolityczną porażką Kremla. Od zaproszenia do Sojuszu Zełenski uzależnia szanse na pokój, ale musi sobie zdawać sprawę, że to dziś niemal niewyobrażalne. Więć nadal błaga o wsparcie finansowe i zbrojne Ukrainy, by własnymi siłami i z zachodnią bronią (na co zgody wciąż nie dostał) była w stanie powstrzymać postępy Rosji. To staje się z dnia na dzień coraz trudniejsze. Rosyjskie wojska właśnie zajmują kolejne miasto w Donbasie – po Wuhłedarze wpadł w ich ręce Toreck. Ofensywy kosztują życie rekordową liczbę rosyjskich żołnierzy. Ukraiński sztab melduje o dawno niewidzianych stratach nawet 1,3 tys. rannych i zabitych na dobę.



Jednak rosyjska machina wojenna nie spowalnia. Na poligony w Rosji trafia właśnie jesienią pobór, a na miasta i linie frontu w Ukrainie spada w tydzień ponad tysiąc bomb i pocisków. Kreml przewiduje, że na wojnę i jej wsparcie wyda w 2025 r. grubo ponad jedną trzecią budżetu (6,3 proc. rosyjskiego PKB), który jakoś nie chce się załamać. Po niemal trzech latach walki wyczerpana i wymęczona Ukraina jest całkowicie uzależniona od zachodniego wsparcia, a Zachód wpadł w stupor, czekając na to, co w listopadzie zdarzy się w Ameryce.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



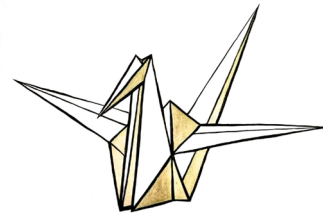
UNIFIL, czyli **siły ONZ** stacjonujące w południowym Libanie, znalazły się w samym środku walk między Izraelem a Hezbollahem. Rzecznik ONZ apeluje o uszanowanie pokojowego i humanitarnego statusu ich misji, mimo to coraz częściej dochodzi do incydentów z udziałem błękitnych hełmów. Już 1 października Izrael zażądał od Irlandii wycofania kontyngentu. Nie przypadkiem, bo to państwo nie tylko obsadza – wraz z Polakami – bazy najbliżej granicy z Izraelem, ale też jest jednym z najostrożniejszych krytyków izraelskich działań w regionie i zwolennikiem niepodległości Palestyny.

W ubiegły czwartek jeden z izraelskich czołgów otworzył ogień do wieży obserwacyjnej UNIFIL w bazie w An-Nakurze – dwóch indonezyjskich żołnierzy spadło z wysokości, odnosząc poważne rany. Do najpoważniejszego incydentu doszło w niedzielę rano, kiedy dwa izraelskie czołgi wdarły się na teren bazy UNIFIL w Ramiji. Izrael tłumaczył potem, że było to niezbędne przy ewakuacji rannych.

WUNIFIL służy dziś prawie 10 tys. żołnierzy z 50 krajów (plus ok. 800 cywilów). Największe kontyngenty wystawiają Włosi, Francuzi i Niemcy. Polski kontyngent, obecny tam od 1992 r. z przerwą na lata 2009–19, liczy ok. 250 żołnierzy. Wysłannicy patrolują obszar między oficjalną granicą izraelsko-libańską a rzeką Litani na południu Libanu, czyli południkowy pas ziemi o długości 120 i szerokości od kilku do kilkunastu kilometrów. Siły ONZ trafiły tam w 1978 r., gdy Izrael pierwszy raz wkroczył do Libanu, by powstrzymać ataki rakietowe Organizacji Wyzwolenia Palestyny na swoje terytorium. Błękitne hełmy miały zabezpieczyć teren po wycofaniu sił izraelskich. Ich obecność nie zapobiegła jednak ani dalszemu wykorzystywaniu południowego Libanu przez OWP (a później Hezbollah) do ostrzału Izraela, ani przed kolejnymi izraelskimi inwazjami w 1982 i 2006 r.

Rząd Izraela domaga się pełnego wycofania sił UNIFIL z regionu. Przekonuje, że siły ONZ stały się „zakładnikami Hezbollahu” i przeszkadzają w „ostatecznej rozprawie z terrorystami”. Według Tel Awiwu członkowie Hezbollahu mają się chronić w pobliżu baz UNIFIL i stamtąd dokonywać ataków rakietowych i dronowych na Izrael.

Więcej o sytuacji w Libanie – s. 48



Nobel za nadzieję

Pokojową Nagrodę Nobla przyznano **Nihon Hidankyo**, japońskiej organizacji działającej na rzecz rozbrojenia atomowego i skupiającej tych, którzy przeżyli jądrowe ataki na Hiroszimę i Nagasaki. Norweski komitet noblowski uhonorował ocalonych, którzy „pomimo fizycznego cierpienia i bolesnych wspomnień pielęgnują nadzieję”. W chwili zrzucenia bomb byli przeważnie dziećmi. Obecnie przeciętny wiek świadków to 85 lat, co miesiąc umierają setki z nich. Organizacja po ich odejściu będzie trwać, wysiłki są kontynuowane przez kolejne pokolenia.

Choć od zniszczenia obu miast minęło 79 lat, to działalność Nihon Hidankyo zyskuje nową aktualność, bo świat wszedł ponownie w erę atomowych obaw. Od zakończenia zimnej wojny bojowym użyciem atomu regularnie straszyla jedynie Korea Północna. Okresowo pojawiały się sugestie, że materiałem rozszczepialnym mogą też dysponować terroryści czy afgańscy talibowie. Teraz poważne zaniepokojenie budzi konflikt w Ukrainie i postawa Rosji, której najazd nie idzie zgodnie z wyjściowym planem. A ponownie sięgnięcie do arsenału jądrowego i zdetonowanie nawet niewielkiego ładunku, by zastraszyć otoczenie, byłoby przełamaniem tabu. Nakreśliłoby trudną do zahamowania spiralę eskalacji grożącą zagładą sporej części ludzkości.

Wkomentarzach doceniano, że nagroda powędrowała do oddolnego ruchu obywatelskiego, kierującego się szlachetnymi pobudkami, przypominającego o humanitarnych wymiarach konfliktów zbrojnych. Co pozostawia niedosyt u tych, którzy woleliby, aby stała się narzędziem interwencji. Toczy się przecież kilka sporych wojen, obok rosyjskiej inwazji nad Dnieprem i walk arabsko-izraelskich na Bliskim Wschodzie to także krwawa wojna domowa w Sudanie i działania radykalnych islamistów w kilku państwach Afryki Zachodniej.

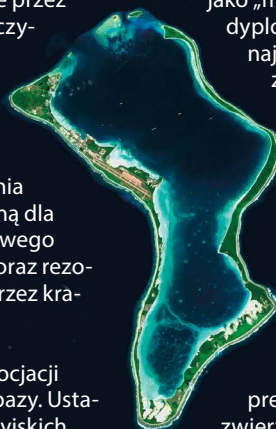
Noblowska energia mogłaby też – jak w przypadku Nelsona Mandeli czy Lecha Wałęsy – pomóc sprawom bieżącym i trafić w ręce bardziej wyrazistej postaci czy organizacji walczącej o prawa i wolności. Tak zresztą bywało w ostatnich latach – Narges Mohammadi, irańska działaczka na rzecz praw kobiet, nadal jest więziona przez ajatollahów, a Alesia Bialackiego wciąż przetrzymuje reżim białoruski. Za to chyba mało kto zachęca, by doceniać przywódców państwowych. Zwłaszcza po tym, jak w 2019 r. nagrodę dostał prezydent Etiopii Abiy Ahmed Ali. Wkrótce potem poszedł na brutalną wojnę, która pochłonęła co najmniej dziesiątki tysięcy ofiar, wywołała głód i wygnała z domów wielomilionową rzeszę cywilnych ofiar. Norweski komitet czasem się myli, ale w tym roku podjął bardzo dobrą decyzję.

Pośrodku niczego

Ozagubionym na Oceanie Indyjskim bezludnym archipelagu **Czagos** nie wiele kto by słyszał, gdyby nie drobiaz: wielka amerykańska baza wojskowa Diego Garcia, o strategicznym znaczeniu, na największej z 60 wysp. Brytyjski rząd ma je teraz przekazać Mauritiusowi. Bo to Mauritius przez 150 lat w epoce kolonialnej nimi administrował (mimo odległości 2 tys. km), ale kiedy sam uzyskał niepodległość w 1968 r., Czagos zostało z tej całości wyodrębnione. Brytyjczycy siłą usunęli stamtąd całą ludność, blisko 2 tys. rdzennych mieszkańców, by przygotować grunt pod bazę USA. Szczególnie się przydała podczas amerykańskich wojen po 11 września 2001 r.

Rozproszeni Czagosianie przez lata walczyli o powrót do ojczyzny i rozprawiali o swoich krzywdach; od dłuższego czasu występował też o odzyskanie tych wysp Mauritius – pod zgrabnym hasłem, że to „ostatnia kolonia na świecie”. Uzyskał korzystną dla siebie opinię Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości oraz rezolucję ONZ gorąco popartą przez kraje afrykańskie.

Najtrudniejsza część negocjacji dotyczyła, rzecz jasna, bazy. Ustalono, że ma pozostać w brytyjskich rękach i będzie użyczana USA przez 99 lat. Co prezydent Joe Biden skwitował



jako „moment historyczny i dowód na siłę dyplomacji”. Ale też ta kwestia budzi największe obawy. Mauritius jest silnie związany z Chinami i ich inwestycjami. A Pekin – wiadomo – rozgląda się, gdzie zdobyć nowe przyczółki w globalnej konfrontacji. Umowa umową, ale ile są warte dzisiejsze deklaracje, kiedy w grę wchodzi strategia bezpieczeństwa? Pojawił się też wątek brytyjskich terytoriów zamorskich: Gibraltaru (konflikt z Hiszpanią) i Falklandów – Malwinów (do których rości pretensje Argentyna). „Brytyjskie zwierzchnictwo tam nie podlega dyskusji” – skomentował krótko rzecznik premiera Keira Starmera.